

O kwakrach Autor tekstu: **Wolter**

Z tomu: *Listy o Anglikach, albo Listy filozoficzne* (PIW, Warszawa 1953)

List pierwszy

Sądziłem, że nauka i historia tak niezwykłego ludu, jak kwakrowie, zasługuje na ciekawość rozumnego człowieka. Pragnąc zaczerpnąć wiadomości z pierwszego źródła, odwiedziłem jednego z najznakomitszych kwaków i zamieszkałych w Anglii, który przez trzydzieści lat trudnił się handlem, a potem chciwości swojej umiejąc nałożyć wodze, przestał gromadzić fortunę i osiadł na wsi pod Londynem. Odnalazłem go w owej samotni: mieszkał w domku małym, ale zbudowanym porządnie, a ochędóstwo stanowiło jedyną tej siedziby ozdobę. Mój kwakier był czerstwym starcem, który nigdy nie chorował, gdyż nigdy chuciom ani niewstrzeźliwości nie uległ; jak żyję, nie widziałem człeka równie szlachetnej i ujmującej postawy. Nosił, jak wszyscy jego współwyznawcy, surdut bez fałdów na bokach, bez guzików na kieszeniach i rękawach oraz kapelusz z opadającym rondem, taki sam, jakich używają nasi księża. Na widok mój nie zdjął kapelusza i zbliżył się do mnie nie zginając się wcale w ukłonach; więcej jednak było grzeczności w otwartym i ludzkim wyrazie jego twarzy niżli w obyczajnym wystawianiu jednej nogi przed drugą i trzymania w ręce tego, co powinno okrywać głowę. „Przyjacielu, rzekł do mnie, widzę, żeś jest cudzoziemcem; jeśli mogę być ci w czymkolwiek przydatny, powiedz tylko.”; „Łaskawy panie, odparłem gnąc się w ukłonie i wysuwając nogę wedle naszego zwyczaju, tuszę, że nie pogniewasz się na moją uzasadnioną ciekawość i raczysz, co będzie dla mnie wielkim honorem, objaśnić mnie w sprawach swojej religii.”; „Twoi rodacy, odpowiedział mi, mówią za wiele komplementów i składają za wiele reweransów; alem nie spotkał jeszcze takiego, który podzielałby twoją ciekawość. Wnijdź i najpierw zjemy obiad.” Wysiliłem się jeszcze na kilka nieudanych komplementów, gdyż nie podobna wyzbyć się z miejsca swoich nawyków, a po skromnym i zdrowym posiłku, który rozpoczął się i zakończył modlitwą do Boga, jałem indagować mojego kwakra. Zacząłem od pytania, które dobrzy katolicy niejednokrotnie hugonotom stawiali. „Powiedzże mi, mój łaskawy i drogi panie, czy jesteś ochrzczony?”; „Nie, odpowiedział kwakier, i moi współwyznawcy także nie są ochrzczeni.” „Jakże to, do diaska, podjąłem, nie jesteś więc pan chrześcijaninem?” „Mój synu, odparł łagodnie, nie przeklinaj, jesteśmy chrześcijanami i staramy się być dobrymi chrześcijanami. Nie uważamy jednak, aby chrześcijaństwo zasadało się na oblaniu komuś głowy zimną wodą i posypaniu tejże głowy szczyptą soli.” „O, dobry Boże! podjąłem urażony tym bluźnierstwem, zapomniałeś pan, że Chrystus był ochrzczony przez Jana?” „Przyjacielu, nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno, odparł pocziwy kwakier. Chrystus przyjął chrzest od Jana, lecz sam nigdy nie ochrzcił nikogo. Nie jesteśmy uczniami Jana, ale Chrystusa.” „Święta inkwizycja spaliłaby pana, biedaku! krzyknąłem. Pozwólże, na miłość boską, drogi panie, abym cię ochrzcił i uczynił chrześcijaninem.” „Gdyby to tylko było potrzebne, żeby ustąpić twojej zachciance, odparł poważnie, wszyscy przystalibyśmy na to z ochotą. Nie potępiamy nikogo za to, że uznaje ceremonię chrztu, sądzymy jednak, że ci, którzy wyznają nieskalanie świętą i nieskalanie czystą religię, winni wstrzymać się w miarę możliwości od żydowskich ceremonii.” „A to coś nowego! wykrzyknąłem. Żydowskich ceremonii! No... No...” „Tak, mój synu, ciągnął kwakier, i to tak dalece żydowskich, że niektórzy Żydzi praktykują dziś jeszcze chrzest Jana. Zajmij się starożytnością, a dowiesz się, że Jan wznosił tylko obrządek istniejący od dawna wśród Hebrajczyków, podobnie jak pielgrzymka do Mekki istniała «wśród Izmaelitów. Jezus przyjął chrzest z rąk Jana, tak samo jak poddał się obrzezaniu; lecz i obrzezanie, i obmycie wodą winny zniknąć wobec chrztu Chrystusowego, owego chrztu z ducha, obmycia duszy, dzięki któremu ludzie dostępują zbawienia; toteż Jan będący wysłannikiem pozwiedzał: «Jać was chrzczę wodą ku pokucie; ale ten, który po mnie przyjdzie, mocniejszy jest niżli ja; któremu ja nie jestem godzien i sandałów nosić; ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem.» Paweł, wielki apostoł pogan, pisze w liście do Koryntian: «Chrystus nie przysłał mnie chrzcić, ale głosić ewangelię.» Paweł ochrzcił wodą tylko dwie osoby, a uczynił to bardzo niechętnie; obrzezał Tymoteusza, ucznia swojego, inni zaś apostołowie obrzezywali każdego, kto tylko sobie tego życzył. A ty jesteś obrzezany?” spytał mnie kwakier. Odparłem, że nie dostąpił tego zaszczytu. A więc widzisz, mój przyjacielu, tyś jest chrześcijaninem nie będąc

obrzezany, ja zaś nie będąc ochrzczony."

Oto jak mój świątobliwy znajomy, postępując w sposób raczej powierzchowny, nadużywał paru wyjątków z Pisma świętego, które zdawały się przemawiać na korzyść jego sekty; zapominał w najlepszej wierze o setce innych wyjątków, które twierdzenia owej sekty wniwecz obracały. Baczyłem pilnie, aby mu nie przeczyć, gdyż z entuzjastą nigdy nie wygrasz. Błądzi ten, kto mówi mężczyźnie o defektach jego kochanki, piniaczowi o słabych stronach procesu, który wytoczył, mistykowi o rozumnych argumentach. Dlatego począłem zadawać inne pytania.

„A jeśli o komunię chodzi, rzekłem, jakże ją przyjmujecie?" „Wcale nie przyjmujemy", odparł. „Jak to! Nie ma u was komunii?" „Jest, ale tylko komunია serc." I znowu przytoczył mi Pismo święte. Wygłosił bardzo piękne kazanie przeciw komunii i prawił długo w natchnieniu, chcąc mi dowieść, że wszystkie sakramenta są ludzkim wymysłem, a słowa „sakrament" ani razu w ewangelii nie napisano. „Wybacz mi moje nieuctwo, powiedział, ale nie pamiętam setnej części argumentów, jakimi operuje moja religia; możesz je przeczytać w wykładzie naszej wiary, który skomponował pan Robert Barclay; to jedna z najlepszych książek, jakie kiedykolwiek wyszły z rąk ludzkich. Wrogowie nasi przyznają, że to wielce niebezpieczne dzieło; niezbity to dowód, jakie mądre." Obiecałem mu, że pomienioną rozprawę przeczytam, wtedy mój kwakier uważał mnie już za nawróconego.

Następnie przedstawił mi w krótkich słowach racje, dla których istnieją w jego sekcie pewne osobliwości budzące u innych pogardę. „Przyznaj się, powiedział, żeś z trudem wstrzymał się od śmiechu, kiedym na twoje uprzejmości nie zdjął kapelusza i mówiłem do ciebie od razu: ty; a jednak wydajesz się zbyt wykształconym człowiekiem, żeby nie wiedzieć, że za czasów Chrystusa żaden z narodów nie ośmieszyłby się mówieniem komuś: pan. Zwracano się do cesarza Augusta: kocham cię, proszę cię, dziękuję ci; cesarz nie zniósłby nawet, gdyby mówiono do niego: pan - *dominus*. Wiele upłynęło czasu, zanim ludzie jęli przemawiać do siebie w liczbie mnogiej, mówić: wy, zamiast: ty, jakby jeden człowiek miał podwójną postać, przywłaszczając sobie niedorzeczne i bezczelne tytuły: Jego Wysokości, Jego Eminencji, Jego Świątobliwości — jedne robaki ziemskie obdarzają tytułami inne robaki ziemskie, zapewniając je z najpodlejszą obłudą, że jako najpokorniejsi i najuleglejsi ze sług żywią dla nich głęboki szacunek. Toteż aby ustrzec się lepiej przed tą wymianą kłamstw i pochlebstw, mówimy 'ty' zarówno królom jak i węglarzom, nie kłaniamy się nikomu, gdyż wobec ludzi żywimy tylko uczucie miłosierdzia, a szanujemy jedynie prawa.

Ubieramy się trochę inaczej niż ogół, gdyż odmienne suknie przywodzą nam ciągle na myśl, żebyśmy się od reszty ludzi różnili. Inni noszą oznaki swojej godności, a my nosimy oznaki pokory chrześcijańskiej; stroniemy od publicznych zabaw, spektaklów i gry, albowiem uważalibyśmy się za godnych pożałowania, gdybyśmy serca, gdzie Bóg mieszkać winien, głupstwem napełniali; nie składamy nigdy przysięg, nawet w sądzie; naszym zdaniem nie wolno w nędznych ludzkich sporach kłaść imienia Pana nad Pany: Jeśli musimy stanąć przed sądem, a stajemy tylko w cudzej sprawie, gdyż sami nie prowadzimy nigdy procesów, dajemy świadectwo prawdzie mówiąc tylko: 'tak' lub 'nie', sędziowie zaś wierzą nam na to proste słowo, podczas gdy tylu chrześcijan na Ewangelię krzywoprzysięga. Nie chodzimy nigdy na wojnę: nie dlatego, abyśmy się śmierci bali — przeciwnie, błogosławimy tę chwilę, która połączy nas z Bytem Bytów — ale z tej racji, że nie jesteśmy ani wilkami, ani tygrysami, ani ogarami, tylko ludźmi, chrześcijanami. Nasz Bóg, który nakazał nam miłować nieprzyjaciół i cierpieć bez szemrania, nie życzy sobie, jesteśmy tego pewni, abyśmy przepławiali się przez morze celem wyrznięcia braci naszych dlatego, że mordercy, odziani w purpurę i wystrojeni w czapki na dwie stopy wysokie, werbują obywateli waląc dwiema pałeczkami w dobrze napiętą oślą skórę. A kiedy po wygranych bitwach cały Londyn jarzy się od iluminacji i niebo płonie od bengalskich ogni, kiedy powietrze rozbrzmiewa modłami dziękczynnymi, kiedy biją dzwony, grają organy i huczą działa, my cierpimy tylko w milczeniu nad rzezią, co stała się tego publicznego wesela przyczyną."

List drugi

Taką mniej więcej rozmowę przeprowadziłem z tym osobliwym człowiekiem; alem jeszcze większego doznał zdziwienia, kiedy najbliższej niedzieli zaprowadził mnie do swojego kościoła. Kwakrowie mają w Londynie wiele kaplic, a ta, do której poszedłem, mieści się blisko owej słynnej kolumny zwanej „pomnikiem". Gdy wszedłem za swoim przewodnikiem, zastałem już wiernych w komplecie. W kościele było około czterystu mężczyzn i trzystu kobiet; kobiety zasłaniały lica wachlarzami, mężczyźni mieli na głowach ogromne kapelusze, wszyscy siedzieli pogrążeni w głębokim milczeniu. Przeszedłem środkiem kościoła, lecz nikt nie podniósł na mnie

oczu. Cisza trwała kwadrans. Wreszcie jeden z mężczyzn powstał, zdjął kapelusz i westchnąwszy parę razy, wygłosił częściowo ustami, a częściowo przez nos rodzaj kazania będącego stekiem banialuk zaczerpniętych, jak mniemał z Nowego Testamentu, których ani on, ani jego współwyznawcy nie rozumieli wcale. Kiedy mówca strojąc najróżniejsze grymasy zakończył swój piękny monolog i kiedy wierni, już to zbudowani, już to ogłupieni, rozeszli się do domów, spytałem. mojego kwakra, jak to się dzieje, że najmędrsi z nich takie brednie ścierpieć mogą. „Musimy je tolerować, odparł mi na to, gdyż nie możemy wiedzieć, czy ten, kto wstaje, żeby przemawiać, jest opętany szaleństwem, czy też natchniony przez Ducha Świętego; nie mając tej pewności wysłuchujemy wszystkich cierpliwie, dozwalamy zabierać głos nawet kobietom. Bywa, że natchnienie ogarnia parę naszych dewotek jednocześnie, i wtedy dopiero świątynia Pańska napełnia się prawdziwym wrzaskiem.” „Nie macie więc księży?” spytałem. „Nie, mój przyjacielu, odparł kwakier, i wybornie na tym wychodzimy. Nie daj Boże, abyśmy zuchwalstwem powodowani zlecili komuś, żeby w niedzielę z pominięciem wiernych Ducha świętego otrzymywał! Dzięki Bogu, jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie, którzy nie mają kapłanów. Chciałżebyś, aby nam odjęto tak szczęśliwe wyróżnienie? Mielizbyśmy oddawać dziecię najętym mamkom, skoro nie brak mleka dla niego? Owe tajemnice zapanowałyby wprędce nad domem naszym, gnębiąc i matkę, i dziecko. Bóg powiedział: «Darmoście wzięli, darmo dawajcie. Znając te słowa, czyż pójdziemy kupczyć ewangelią, sprzedawać Ducha świętego, a ze społeczności chrześcijańskiej czyż kram uczynić mamy? Nie dajemy pieniędzy czarno odzianym ludziom, aby wspomagali naszych biedaków, grzebali zmarłych i napominali wiernych; nazbyt są nam te święte obowiązki drogie, byśmy przekazywali je innym.”

„Jakże możecie się przekonać, nalegałem, czy to na pewno duch Boży was ożywia w waszych dyskursach?” „Každy, kto będzie modlił się do Boga o światło, každy, kto będzie prawdy ewangeliczne z odczuciem głosił, może być pewien natchnienia bożego”, odpowiedział. Jakoż zasypał mnie cytatai z Pisma świadczącymi, jak mniemał, iż nie ma chrześcijaństwa bez objawienia bezpośredniego, a zakończył tymi godnymi uwagi słowami: „Kiedy poruszasz jednym z członków twoich, czy uruchamia go twoja własna siła? Na pewno nie, gdyż ów członek wykonuje nieraz poruszenia od twojej woli niezależne. A więc ten, kto stworzył ciało twoje, porusza twoim ciałem ulepionym z gliny. A czy ty tworzysz idee, które otrzymuje twoja dusza? Tym bardziej nie, gdyż pojawiają się one niekiedy wbrew tobie. A zatem Stwórca twojej duszy obdarza cię ideami, ponieważ jednak Stwórca pozostawił wolność twojemu sercu, obdarza twój umysł ideami, na które twoje serce zasługuje; żyjesz w Bogu, myślisz i działasz w Bogu; wystarczy więc, abyś tylko otwarł oczy na owo światło, które oświeca wszystkich ludzi, a wtedy ujrzysz prawdę i pokażesz ją innym.” „Ależ to czysty ojciec Malebranche!” zawołałem. „Znam twój Malebranche'a, odparł mi na to. Był po trosze kwakrem, lecz nie był nim dostatecznie.” Oto najważniejsze rzeczy tycaące kwakerskiej nauki, o których się dowiedziałem. W następnym liście opowiem wam historię kwaków. Uznacie ją za jeszcze osobliwszą niż ich doktryna.

List trzeci

Jak już wiecie, kwakrowie istnieją od czasów Jezusa Chrystusa, który był, według nich, pierwszym kwakrem. Religia, powiadają, uległa zepsuciu niemal zaraz po śmierci Zbawiciela i w owym zepsuciu około tysiąca sześciuset lat pozostawała; a jednak było zawsze na świecie kilku ukrytych kwaków, którzy pilnie strzegli świętego ognia, gdzie indziej wygasłego, dopóki owa światłość nie ogarnęła Anglii, a stało się to w roku 1642.

W czasach kiedy kilka sekt nękało Wielką Brytanię wojnami domowymi, podejmowanymi w imię Boga, niejaki Jerzy Fox, urodzony w hrabstwie Leicester, syn tkacza, postanowił wygłaszać kazania jako prawdziwy apostoł, gdyż miał, we własnym mniemaniu, odpowiednie po temu warunki: nie znał sztuki czytania i pisania. Był to dwudziestopięcioletni młodzieniec nienagannyh obyczajów i płonący świętym ogniem szaleństwa. Ubierał się od stóp do głów w skórę. Wędrował od wioski do wioski występując ostro przeciw wojnie i klerowi. Gdyby gromił tylko wojaków, nie potrzebowałby lękać się niczego, ale ponieważ napastował księży — wtrącono go zaraz do więzienia. Zawiedziono go do Darby przed oblicze sędziego pokoju. Fox nie zdjął przed sędzią swojej skórzanej czapki. Woźny trzasnął go siarczyście w gębę powiadając: „Nie wiesz, nędzniku, że przed panem sędzią głowę odkrywać należy?” Fox nadstawił drugi policzek prosząc woźnego, żeby był łaskaw w imię miłości Boga zniewagę powtórzyć. Sędzia z Darby zażądał, aby Fox złożył przed badaniem przysięgę. „Wiedz, mój przyjacielu, powiedział Fox do sędziego, że nigdy nie biorę imienia Pana Boga nadaremno.”

Sędzia rozwścieczony odezwaniem się tak poufałym - Fox pozwiedzał mu: ty — odesłał biedaka do miejscowego domu wariatów i kazał wymierzyć mu plagi. Jerzy Fox chwając Boga poszedł do szpitala wariatów, gdzie nie omieszkanie wykonać ściśle wyroku sędziowego. Ale ci, którzy go smagali, zdziwili się niepomiernie, kiedy delikwent poprosił ich o jeszcze kilka różeg dla dobra swojej duszy. Panowie oprawcy nie dali sobie tego dwa razy powtarzać, Fox otrzymał podwójną porcję, za którą serdecznie podziękowawszy jął wygłaszać kazanie. Odpowiedziano zrazu drwinami, ale potem słuchano go; entuzjazm jest chorobą zaraźliwą, za czym i nasz kaznodzieja przekonał wielu, a ci, od których dostał cięgi, stali się jego pierwszymi uczniami.

Wypuszczony z więzienia, udał się na wędrówkę w towarzystwie dwunastu prozelitów, napastując jak dawniej kler i od czasu do czasu otrzymując baty. Pewnego dnia, kiedy postawiono go pod pręgierzem, wygłosił kazanie do ludu z taką siłą, że nawrócił pięćdziesięciu słuchaczy, a resztę tak sobie zjednał, iż wielką uczyniwszy wrzawę z opresji go wybawili; nie koniec na tym: księdza anglikańskiego, za którego sprawą Foxa na rzezoną torturę skazano, z plebanii wyciągnięto i na jego miejsce przywiązano do pręgierza.

Odważył się również nawrócić kilku żołnierzy Cromwella, co porzucili wojskowe rzemiosło i odmówili złożenia przysięgi. Cromwell krzywo spoglądał na sektę, co bić się z nikim nie chciała, tak samo jak Syktus V przepowiadał złą przyszłość sekcie - *dove non si chiaava* [1]. Użył całej swojej władzy, żeby nowinkarzy prześladować, napełnił nimi więzienia. Ale prześladowania prawie zawsze nowych stronników ofiarom zjednują. Sekciarze opuszczali więzienia umocnieni w wierze, pociągając za sobą dozorców, których nawrócili. Ale nie to najwięcej rozpowszechnieniu tej sekty pomogło. Fox uważał się za natchnionego, sądził zaś, że człowiek natchniony winien przemawiać w sposób inny niż wszyscy ludzie. Trząsł się, skręcał, robił przeróżne grymasy, wstrzymywał oddech, to znów wypuszczał go gwałtownie — nawet Pytia delficka nie potrafiłaby lepiej. W krótkim czasie tak do owego natchnienia przywykł, że choćby nawet chciał, nie umiałby przemówić inaczej. Był to pierwszy dar, który przekazał swoim uczniom. Naśladowali w najlepszej wierze grymasy mistrza, a ogarnięci natchnieniem miotali się, ile sił. Dlatego przewano ich q u a k e r s, czyli d r ż ą c y. Gmin zabawiał się małpowaniem sekciarzy. Wszyscy trzęśli się, mówili przez nos, dostawali konwulsji i wierzyli, iż są nawiedzani przez Ducha Świętego. Trzeba im było kilku cudów, uczynili je też.

Patriarcha Fox oświadczył publicznie sędziemu pokoju wobec wielkiego zgromadzenia: „Strzeż się, przyjacielu, gdyż niezadługo Bóg ukarze cię za prześladowanie świętych.” Ów sędzia był pijanicą, który wlewał w siebie co dzień całe garnce szkaradnego piwa i wódki; w dwa dni potem umarł apopleksją rażony, podpisawszy akurat wyrok skazujący kilku kwaków na więzienie. Nikt nie tłumaczył sobie tej nagłej śmierci niewstrzemięźliwością sędziego. Każdy wierzył w skuteczność przepowiedni świętego człowieka.

Pomieniona śmierć narobiła więcej kwaków niż tysiąc kazań i tyleż ataków konwulsji. Widząc, że liczba sekciarzy rośnie z dniem każdym, Cromwell chciał ich przeciągnąć do swojego stronnictwa; zaproponował im pieniądze, ale kwakrzy byli nieprzekupni. Musiał przyznać, że jest to jedyna religia, której nie zdołał zwyciężyć gwineami.

Kwakrowie cierpieli niejako prześladowania za Karola II; nie o religię jednak tutaj chodziło, lecz o to, że nie chcieli płacić księżom dziesięciny, mówili urzędnikom: ty, i odmawiali składania przysięg, jakich wymaga prawo.

Na koniec Szkot Robert Barclay przedłożył królowi w roku 1675 swoją *Apologię kwaków*, dzieło tak dobre, jak tylko być mogło. List, w którym autor dedykuje swoją rozprawę Karolowi II, nie i zawiera płaskich pochlebstw, ale odważne prawdy i słuszne rady.

„Zakosztowałeś, powiada do Karola II pod koniec listu, słodczy i goryczy, pomyślności i najokropniejszych nieszczęść; wygnano cię z krajów, którymi władasz; poczułeś ciężar ucisku, powinieneś zatem wiedzieć, iż ciemiężca jest znieawidzony zarówno przez Boga jak przez ludzi. Jeśli po tylu doświadczeniach i łaskach serce twe w zatwardziałości swojej zapomniało o Bogu, który w nieszczęściu pamiętał o tobie, tym większa twoja zbrodnia i tym straszniejsza spotka cię kara. Zamiast więc słuchać dworskich pochlebców, słuchaj głosu sumienia, który nigdy schlebiać ci nie będzie. Jestem twoim wiernym przyjacielem i poddanym. Barclay.”

Co najdziwniejsze, że ów list, napisany do króla przez nie znanego nikomu człowieka, podziałał odpowiednio i prześladowania ustały.

List czwarty

W tymże mniej więcej czasie' pojawił się znakomity Wilhelm Penn, twórca potęgi kwaków w Ameryce, który umiałby wzbudzić szacunek dla nich i w Europie, gdyby ludzie cnotę o śmiesznych pozorach respektować mogli. Był jedynym synem kawalera Penna, wiceadmirała Anglii, którego sobie za czasów Jakuba II księżę Yorku wielce upodobał.

Wilhelm Penn ukończywszy piętnaście lat udał się na studia do Oksfordu i tam spotkał pewnego kwakra; kwakier przekonał go, a nasz młodzieniec, odznaczający się żywym usposobieniem, z natury wymowny, przystojny i maniery, nawrócił wręcz kilku kolegów. Ani się spostrzeżono, kiedy założył stowarzyszenie młodych kwaków, którzy zbierali się u niego; toteż mając szesnaście lat został jednym z przywódców sekty.

Kiedy wrócił z kolegium do wiceadmirala, ojca swojego, nie padł przed nim, zwyczajem Anglików, na kolana, aby o błogosławieństwo prosić, ale podszedł doń nie zdejmując kapelusza i oznajmił: „Bardzo mi kontent, przyjacielu, że widzę cię w dobrym zdrowiu.” Wiceadmiral wziął zrazu syna za wariata, przekonał się jednak po chwili, że Wilhelm został kwakrem. Zażył wszelkich możliwych sposobów, na jakie stać pomysłowość ludzką, żeby syna normalnemu życiu przywrócić; za całą odpowiedź młodzieniec ojca jeszcze do kwakierstwa gorliwiej namawiał.

Wreszcie ojciec poprzestał na jednej tylko prośbie, żeby syn pokłonił się królowi i księciu Yorku trzymając kapelusz pod pachą i nie mówił im: ty. Wilhelm odparł, że sumienie nie pozwala mu na to; oburzony i zrozpaczony ojciec wygnał go z domu. Młody Penn podziękował Bogu za to, co już wycierpiał był dla jego sprawy. Jał wygłaszać kazania w stolicy i zdobył dla sekty wielu nowych wyznawców.

Kazania kwakerskie pastorów stawały się z dniem każdym polerowniejsze; Penna zaś, dla jego młodości, gładkiego lica i pięknej postawy, damy dworu i panie z całego miasta nabożnie słuchały. Sława jego rozeszła się tak daleko, iż patriarcha Jerzy Fox przybył z głębokiej prowincji do Londynu, żeby zobaczyć nowego apostoła. Obaj postanowili wybrać się z misją do cudzoziemskich krajów. Udali się do Holandii zostawiwszy pieczę nad londyńską winnicą sporej ilości dobrych robotników. Poszczęściło im się w Amsterdamie, ale jeszcze więcej zaszczytu naszym prorokom przyniosło, a zarazem na próbę pokorę ich wystawiło przyjęcie, jakiego doznali od księżnej Elżbiety Palatynki, ciotki Jerzego I, króla Anglii, białogłowy słynącej z dowcipu i wiedzy, której Kartezjusz swój romans filozoficzny zadedykował.

Wycofawszy się z życia publicznego księżna zamieszkała w Hadze i tam zobaczyła po raz pierwszy „przyjaciół”, gdyż tak natenczas Holendrzy kwaków przezywali; odbyła z nimi wiele rozmów, kwakrowie często w jej przytomności kazania wygłaszali i lubo nie zrobili Palatynki kwakierką, uznali przynajmniej, iż dzieli ją tylko krok od królestwa niebieskiego.

„Przyjaciele” rzucili także posiew i w Niemczech, lecz mizerne zebrali plony. Nikomu nie spadobało się „tykanie” w kraju, gdzie każdego prawie Jego Wysokością lub Ekscelencją tytułują. Dowiedziawszy się o chorobie ojca Penn pospieszył do Anglii; zastał go jeszcze żywym. Wiceadmiral pogodził się z synem i ucałował go czule, chociaż nie podzielał jego przekonań religijnych; Wilhelm na próżno skłaniał konającego, aby sakramentów nie przyjmując umarł jako kwakier; ze swej strony pocziwy staruszek daremnie namawiał Wilhelma, żeby przystroił rękawy guzikami, a kapelusz srebrnym czy złotym galonem.

Wilhelm odziedziczył wielki majątek, do którego należały również i długi zaciągnięte przez koronę u wiceadmirala zawsze chętnego do ekspensów na morskie wyprawy. Trudno było wówczas o mniej wypłacalnego dłużnika niż król: Penn musiał wiele razy mówić Karolowi II i jego ministrom: ty, upominając się o należność. Zamiast pieniędzy rząd dał mu w roku 1680 na własność w charakterze dóbr suwerennych jedną z prowincji amerykańskich, leżącą na południe od Marylandu: i oto kwakier został suwerenem. Wyruszył do swojego państwa zabierając dwa okręty wiernych kwaków. Ów kraj od nazwiska Penna dziś Pensylwanią się zowie; założył on miasto Filadelfię, które rozkwitło wspaniale. Zaczął rządy od przymierza z sąsiadami-Amerykanami: jedyny to traktat między tubylcami a chrześcijanami, na który nikt nie przysięgał i którego nigdy nie pogwałcono. Nowy suweren był również prawodawcą Pensylwanii: ustanowił bardzo mądre prawa, które do dziś przetrwały nie zmienione. Najważniejsze z tych praw głosi, iż nikogo za przekonania religijne dręczyć nie wolno, wszystkich zaś ludzi wierzących w Boga za braci uważać należy.

Kiedy Penn objął władzę, zaraz kupcy z całej Ameryki jęli osiedlać się w nowej kolonii. Krajowcy, zamiast kryć się po lasach, przywykli, nie wiedzieć kiedy, do miłujących pokój kwaków; nienawidzili innych chrześcijan zagarniających i niszczących amerykańską ziemię, ale nowych przybyszów pokochali. Po niedługim czasie ci rzekomi dzicy, zachwyceni nowym sąsiedztwem, przybyli tłumnie do Wilhelma Penna prosząc go, aby ich uznał za swoich wasalów. Było to widowisko całkiem nowe: władca, którego każdy „tykał” i rozmawiał z nim nie zdejmując kapelusza, rząd bez księży, lud nie uzbrojony, wszyscy obywatele równi wobec

prawa, życzliwi sąsiedzi.

Wilhelm Penn mógł się chlubić, że zapoczątkował na ziemi ów złoty wiek, dobrze z opowieści znany, a który istniał prawdopodobnie tylko w Pensylwanii. Penn udał się do Anglii po śmierci Karola II, żeby załatwić sprawy swej nowej ojczyzny. Król Jakub miłował niegdyś wiceadmirala, a teraz żywił te same uczucia wobec jego syna, toteż powitał go nie jak ciemnego sekciarza, lecz jak znakomitego męża. Polityka monarchy godziła się w tym wypadku z jego osobistymi skłonnościami: Jakub pragnął zjednać sobie kwakrów unieważniając prawa przeciw wszelkim heretykom, aby korzystając z owej swobody wprowadzić religię katolicką. Wszystkie sekty angielskie zwąchały zasadzkę i nie dały się schwytać; łączył je i łączy sojusz przeciw katolicyzmowi będącemu wspólnym ich wrogiem. Ale Penn nie uważał za właściwe i wskazane odstępować od własnych zasad, gdyż idąc na rękę nienawidzącym go protestantom sprzeniewierzyłyby się królowi, u którego był w łaskach. Wprowadził w Ameryce wolność sumienia, nie miał więc ochoty, aby w Europie poczytano go za takiego, co pomienioną wolność usiłuje obalić; Penn dochował niezłomnej wierności Jakubowi II, za co ogół pomówił go o konszachty z jezuitami. Strapił się ogromnie tym oszczerstwem i musiał we własnej obronie chwycić za pióro. Tymczasem nieszczęsny Jakub II — którego charakter, jak u wszystkich prawie Stuartów, z wielkości i słabości się składał — monarcha, co jak jego przodkowie w niczym nie znał miary, utracił królestwo i nikt nie umiał wyjaśnić, jak do owych wypadków doszło.

Wszystkie sekty angielskie przyjęły od Wilhelma III i jego parlamentu te same swobody, których z rąk Jakuba przyjąć nie chciały. Wtedy to i kwakrowie poczęli korzystać na mocy prawa ze wszystkich przywilejów, które do dziś zachowali. Widząc, że sekcje jego nie grożą w ojczystym kraju żadne przeciwności, Penn udał się do Pensylwanii. Rodacy i Amerykanie przywitali go łzami, niby ojca, który do dzieci powrócił. Pod niebytność Penna przestrzegano z religijną czcią wszystkich jego praw, co się żadnemu przed nim prawodawcy nie zdarzyło. Zabawił kilka lat w Filadelfii, po czym, lubo nie miał wcale ochoty, znów puścił się w podróż do Londynu, by nowe udogodnienia dla pensylwańskiego handlu wyjednać; odtąd pędził żywot w Londynie, gdzie doczekał późnej starości, uznany za przywódcę całego jednego narodu i całej sekty religijnej. Zmarł dopiero w 1718 roku. Prawo własności i rząd Pensylwanii zachowano dla jego potomków, którzy to prawo rządzenia odsprzedali królowi za dwanaście tysięcy funtów. Stan interesów króla pozwolił jednak na wypłatę tylko tysiąca funtów. Czytelnik francuski pomyśli może, iż ministerium wypłaciło resztę w promesach i przejęło rząd w swoje ręce. Wcale nie! Korona nie mogła we właściwym czasie uiścić całej sumy, kontrakt uznano więc za nieważny i rodzina Penna powróciła do swoich praw.

Nie mogę przewidzieć dalszych losów religii kwakerskiej w Ameryce, spostrzegłem jednak, że w Londynie wiara ta z każdym dniem zanika. W każdym kraju religia panująca wchłonie po upływie dłuższego czasu wszystkie inne wyznania, jeśli ich nie prześladuje. Kwakrowie nie mogą być posłami do parlamentu ani też piastować żadnych urzędów, gdyż musieliby składać przysięgę, a przysięgać nie chcą. Muszą więc, aby zarabiać pieniądze, trudnić się handlem; dzieci ich, wzbogacone dzięki przemyślności ojców, chcą używać świata, dostępować zaszczytów, nosić zbyteczne guziki i koronkowe mankiety; wstydzą się, gdy ludzie mienią ich kwakrami, a hołdując modzie przyjmują protestantyzm.

Przypisy:

[1] Gdzie się nie zamykało (do więzienia) (wł.). Zdanie przypisywane papieżowi Sykstusowi V (1585-1590), znanemu ze swej aktywności na polu ówczesnej polityki europejskiej.

(Publikacja: 12-07-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1054>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl